

Czy Warszawa jest otwarta?

Mamy lockdown, Warszawa oczywiście nie jest otwarta. Do Warszawy trudniej niż kiedykolwiek w ostatnich dekadach przyjechać. W Warszawie się trudno umieścić w hotelu. W Warszawie trudno coś zjeść w sensowny sposób, zwłaszcza gdy pada deszcz. Warszawa oczywiście nie jest otwarta.

Ale pytanie ma charakter historyczny i ma charakter zasadniczy. A wiąże się z samą miejskością i z tym, co miejskość sobą symbolizuje. Czy miejskość jest otwarta czy zamknięta? Otóż w zasadzie, od samego początku, na równi jedno i drugie. Warszawa najdawniejsza, średniowieczna To jest miasto otoczone murami. Miasto, którego mieszkańcy mogą się cieszyć – część tych mieszkańców – przywilejem miejskim, czyli traktowani są prawnie inaczej niż wszyscy inni, mieszkający poza terytorium miasta. A ponieważ traktowani są w sposób uprzywilejowany, trudno się dziwić że miasto przyciąga, że do miasta się chce uciec, że w mieście chce się mieszkać. A miasto się przed tym z kolei wtórnie broni. I po to są także te mury. Warszawa jest otwarta dla jednych, a zamknięta dla drugich. Ci, którzy w niej już są także dzielą się na tych, którzy są tu naprawdę, czyli są obywatelami miasta. Są posesjonatami, mają własność w tym mieście. To jest najprostszy sposób. Najprostszy... No cóż, łatwo powiedzieć. Najprostszy sposób pewnego osadzenia się w Warszawie w epoce średniowiecznej i nowożytnej: kupić nieruchomość. Wtedy mamy od razu prawa miejskie. I wpisani jesteśmy do tak zwanej „księgi”. Natomiast inni są tolerowani. Tolerowanie tych innych ma swoje granice i zmienia się. Raz się toleruje, raz się nie toleruje i wprowadza się przywilej nietolerancji pewnych grup. Tutaj mamy przywilej nietolerancji Żydów od początku XVI wieku w Warszawie, w zasadzie przez stulecia obowiązujący, omijany w różny sposób, ale jednak. Więc Warszawa jest zamknięta. Jednocześnie, jak wiadomo Warszawa, czyli to małe miasto w murach, obrasta miastem dużym, który ma zupełnie inny, osobliwy charakter. Jest patchworkiem rozmaitych jurydyk. A te jurydyki są mniej lub bardziej otwarte. Niektóre są bardzo otwarte. Niektóre w zasadzie zbudowano po to, żeby ściągnąć do nich jak największą ilość obcych, którzy mogliby prowadzić tu rzemiosło i handel. W ten sposób właśnie na terytorium tej dużej Warszawy dostają się, mimo funkcjonującego przywileju nietolerancji Żydów, właśnie w XVIII wieku Żydzi. Co powoduje bardzo liczne napięcia, aż do granic takiej atmosfery pogromowej.

Więc Warszawa jest i nie jest otwarta. I te mury to jest dramatyczny wątek historii Warszawy. Mury, które rosną. Mury, które mają swoje bramy. Bramy są strzeżone. Przez bramy nie można swobodnie przejść. Bramy są zamykane na noc. Ale stopniowo podupadają, murszeją. Mury utrzymywane przez cechy, przez poszczególne grupy ludności miasta, utrzymywane są w różnym stanie. Raz lepiej, raz gorzej. Miasto samo, ponieważ się bardzo rozrasta, też coraz mniej potrzebuje tych murów, czy też stają się one coraz mniej sensowne. I opisy murów Warszawy z XVII-XVIII wieku to są opisy ruin. Mury są zrujnowane, podupadłe, duża ich część

się zamienia w jakieś takie zlepki nieforemnych domów. Sam Barbakan w XVIII wieku jest zamieszkały przez bardzo wiele osób i są to takie pochłaniane stopniowo przez miąższ kamienic pozostałości dawnej historii. Tu warto powiedzieć, że w latach 30. pod patronatem prezydenta Starzyńskiego te mury Warszawy się odsłania. Właśnie – odsłania, czyli burzy się kamienice wykupione przez miasto i wydobywa z nich to, co z tych murów zostało. Bardzo nieciągłe fragmenty. Barbakan się w zasadzie w latach 30. buduje do takiej niskiej postaci, niepodobnej do dzisiejszej – wyłącznie zarysu barbakanu – i to jest rekonstrukcja. A po II wojnie światowej, gdy już wszystko jest zrujnowane, konserwatorzy decydują o tym, że należy jak najwięcej murów odtworzyć. Wtedy ta jak gdyby zamkniętość dawnego miasta się w pewnej mierze objawia. Ale przecież mury burzono i mury wznoszono. Mury burzono – te stare fortyfikacje warszawskie, jeżeli nie są już obrońnięte domami, to na początku XIX wieku się je po prostu usuwa, ponieważ jest to znamię miasta średniowiecznego, a w ówczesnej epoce miasto średniowieczne uchodzi za coś bardzo złego. Podobnie uczyniono w Krakowie i całe Planty krakowskie są przecież dziewiętnastowiecznym terenem parkowym, który powstał w miejscu po usuniętych fortyfikacjach.

Ale mury się burzy, mury się buduje – albo buduje się roгатki. I tu mamy znowu zamkniętość, która wiąże się z bardzo ważnym prądem w historii Warszawy. Prądem społecznym, mianowicie z tak zwaną „ludnością luźną”. O ludności luźnej pisał między innymi wybitny socjolog polski Stefan Czarnowski. Ludność luźna to jest taka niepokojąca masa społeczna, która przelewa się, z wielu powodów, zwłaszcza przez miasta. To są ludzie bezimienni, ludzie którzy napływają, ludzie szukający szczęścia. Ludzie, którzy nic nie mają. Ludzie zbędni, w służbie przemocy, czyli ci, którzy mogą się zrewoltować w danej chwili, stają się podłożem gwałtownych wydarzeń. Lęk przed rewolucją, który ogarnia elity europejskie od końca XVIII wieku jest w dużej mierze lękiem przed biedotą i lękiem przed ludźmi luźnymi. Z tym się wiąże tworzenie rozmaitych, bardzo rozbudowanych systemów policyjnych. To jest także sytuacja Warszawy w pierwszej połowie XIX wieku. Między innymi policja dba o to, żeby w Warszawie nie przybywali ludzie, którzy są tu zbędni. Tymczasem Napoleon w Księstwie Warszawskim fizycznie uwolnił chłopów. To znaczy, jak mawiano, „zjął im kajdany razem z butami”. Dał im wolność osobistą, natomiast chłopom nie otrzymali wolności materialnej, to znaczy praw do ziemi. W związku z tym chłopom zaczynają intensywnie migrować, poszukiwać szczęścia w innych miejscach, nie posiadając nic i między innymi trafiają do Warszawy gdzie się zatrudniają w browarach i w powstających wtedy fabrykach. A niektórzy się nigdzie nie zatrudniają i po prostu po tym mieście się włóczą. Służby policyjne więc powinny tymi ludźmi się interesować, kontrolować ich. Tu się pojawia już w okresie Królestwa Polskiego intensywna biurokracja. Człowiek powinien być wyposażony w papier mówiący kim jest, w jakim miejscu mieszka, Gdzie przynależy. Ludzi bez takich papierów się z miasta usuwa. A jeżeli mamy kogoś usunąć z miasta, to miasto powinno mieć wyraźnie zaznaczone granice.

I tu mamy granice Warszawy w postaci wałów, okopów, kształtujące się od schyłku XVIII wieku. Granicę tej dużej Warszawy, nie tej średniowiecznej, tylko tej nowożytnej. I na tych granicach buduje się rogatki. To jest okres Królestwa Polskiego 1815-30, gdzie według projektu Kubickiego takie rozmaite budynki rogatkowe się w Warszawie stawia. Dzisiaj mamy je w postaci relikwów w dwóch miejscach: przy ulicy Grochowskiej i przy placu Unii Lubelskiej. Inne niestety przepadły, a było ich wiele i u wjazdów do miasta na tych rogatkach kontrolowano ruch. Sprawdzono kto i dlaczego do miasta wjeżdża, a także wyrzucano przez te rogatki ludzi, których uznawano za niepożądanych, czyli właśnie tych ludzi zbędnych, ludzi luźnych. Były dwa sposoby podejścia do tej ludności. Jedno to było po prostu wyrzucanie – niech się martwią inni. A drugie to było jej przymusowe zamykanie w takich domach, w których mieli wykonywać prace rzemieślnicze. Można powiedzieć praca przymusowa dla tych, którzy nie byli nigdzie pożądanymi. Innymi słowy, próbuję się tych ludzi wykorzystać.

I teraz granice granicami, ale Warszawa dziewiętnastowieczna się bardzo szybko rozwija. Dostaje takiego napędu pod wpływem głównie otwartości – otwartości na rynki rosyjskie, czy odwrotnie – otwartości rynków rosyjskich na produkty warszawskie. I Warszawa zaczyna się bardzo intensywnie uprzemysławiać. W związku z przemysłem miasto rośnie w drugiej połowie XIX wieku w czasie każdego pokolenia dwukrotnie. Dwukrotnie zwiększa swoje zaludnienie i wyrasta na 600-800 tysięczne miasto przed I wojną światową. Ta ludność traktuje Warszawę jak miasto otwarte. I Warszawa jest takim miastem, ponieważ musi chłonąć jak gąbka ludzi, którzy są potrzebni do pracy. Z tym się wiąże oczywiście upadek kultury rogatek i kultury kontroli. Bo w mieście tej wielkości nie sposób jest kontrolować ludzi w sposób skuteczny u wjazdów.

Tym niemniej mur przecież będzie w historii Warszawy powracał. Najbardziej dramatycznym powrotem jest oczywiście mur Getta Warszawskiego, który stanowi takie miasto zamknięte w mieście. Miasto przeludnione, wypełnione. Miasto bardzo surowo strzeżone u swoich granic, przy wyjazdach i wjazdach. Miasto poddane też reżimowi straszliwej eksploatacji gospodarczej, który sprawia, że jest traktowane jak siedlisko ludzi zdatnych lub niezdatnych do produkcji. Ta produkcja jest przeznaczona na potrzeby okupantów i prowadzona w taki sposób, że w zasadzie obliczona na stopniowe wyniszczenie ludności Getta. W końcu pozostają przecież w Getcie tylko pracownicy tak zwanych „szopów”, czyli przedsiębiorstw pracujących na różne potrzeby okupantów. No więc mury w historii Warszawy powracają. Mury są burzone, mury getta znikły. Przez wiele dziesiątków lat nawet trudno było ustalić, gdzie biegły i tylko pamiętający getto potrafili to zrobić. Niekiedy bardzo dokładnie. Te mury były w ich świadomości. Michał Głowiński, ocaleniec z getta wspomina, że gdy powracał ze swoją matką do Warszawy z innego miasta w latach 60., to matka nie dopuszczała myśli, że mogliby mieszkać na terenie dawnego getta. Mimo tego, że nie było murów, nie było znaków, nie było śladów, wtedy właściwie żadnych, ona doskonale i dokładnie wiedziała, gdzie te mury

przebiegały. W XXI wieku zostały powyznaczone takimi listwami wtopionym w chodniki i w jezdnie i dzisiaj możemy w dużym stopniu się po prostu przemieścić po liniach tych murów getta. To było najbardziej dramatyczne warszawskie miasto zamknięte. To była ta najbardziej zamknięta Warszawa.

Ale po II wojnie światowej pozornie otwarta, urbanistyczne bardziej niż kiedykolwiek porowata, mniej niż kiedykolwiek zwarta, Warszawa była miastem zamkniętym. Otóż od 1954 roku w Warszawie, czyli po tym pierwszym heroicznym okresie odbudowy, gdy cały naród buduje swoją stolicę, gdy do Warszawy każdy może przyjechać, znaleźć tu sobie kątek w hotelu robotniczym chociażby i uczestniczyć w wielkim dziele odbudowy, otóż w 1954 roku wprowadzane są administracyjne ograniczenia meldowania się w Warszawie. Od tego czasu zameldowanie się w Warszawie jest przywilejem, a bez meldunku w Warszawie nie można legalnie ani mieszkać, ani pracować. Można mieć meldunek czasowy, na przykład na okres studiów albo jakichś innych sytuacji, ale on jest czasowy i on tak naprawdę nie daje na przykład możliwości ubiegania się w Warszawie o mieszkanie. Od 1954 roku do lat 80. Warszawa jest taką wyspą, na której legalnie i pewnie mogą przebywać tylko szczęśliwcy. Przyjmuje się do miasta tych, którzy mają pożądaną zawód i wykształcenie, na przykład Inżynierów albo kierowców autobusów, bo tych zawsze jest za mało. Natomiast bez tego typu papierów w mieście osiedlić się trudno. Mnóstwo ludzi mieszka kątem, mieszka bez meldunku. Milicja zresztą sprawdza to w jakiś sposób, okresowo, kto jest zameldowany, kto nie jest, nakłada grzywny. W ten sposób Warszawa staje się takim wizerunkiem stolicy niedostępnej. W Warszawie obowiązują, tak jak w całej Polsce, nakazy pracy dla studentów, przynajmniej do lat 60., które sprawiają, że student po ukończeniu studiów dostaje papier i musi jechać tam, gdzie zostaje zatrudniony, na przykład w szkole w małej miejscowości. Znaczna część studentów się przed tym broni i próbuje zostać za wszelką cenę w Warszawie stosując różne sztuczki. Jedną z podstawowych sztuczek jest małżeństwo. Otóż przez małżeństwo można dostać warszawski meldunek, a potem się rozwieść. Czy my to znamy? Znamy to oczywiście, to jest metoda dostawania się na terytorium Unii Europejskiej, to jest metoda dostawania się do Stanów Zjednoczonych, wszystkie terytoria zamknięte prowokują tego typu strategię. Do Warszawy można legalnie się sprowadzić i dostać natychmiast meldunek gdy, się w tej Warszawie kupi na wolnym rynku mieszkanie albo dom. To znowu inny rodzaj zabiegu. Tego studenci nie robili z oczywistych względów, natomiast robili to ludzie bardzo zamożni z Polski i powodowało to dosyć poważne napięcia, ponieważ było sprzeczne z głoszonym doktryną równości i z socjalizmem. Natomiast studenci używali jeszcze innych sposobów. Przede wszystkim próbowali się zatrudnić i następnie wtórnie dostać meldunek pokazując, jak bardzo są potrzebni. I tego typu zabiegi przeprowadzały na przykład niektóre redakcje gazet. Pozostanie w Warszawie było więc atrakcją, atutem. Było obietnicą jakiegoś lepszego życia w reżimie, który, no cóż, związany był z niedoborami, z trudnościami życiowymi. W związku z

tym ta stolica uchodziła tutaj za uprzywilejowaną. No i przede wszystkim za miejsce, gdzie jest najwięcej atrakcyjnych miejsc pracy. Za miejsce, w którym można także zrobić karierę. To stąd było łatwiej dostać się do życia kulturalnego, życia politycznego, do telewizji, do teatru, do innych miejsc, gdzie człowiek czuł się już zakotwiczony i bezpieczny – w jakimś stopniu przynajmniej.

Czy więc Warszawa była otwarta czy zamknięta? Napłynęło do niej wiele, wiele setek tysięcy migrantów w XIX i XX wieku i oni wszyscy się rozbijali o pewne mury, o pewne trudności i byli stygmatyzowani oczywiście jako ci „obcy”. I w tym sensie Warszawa im bardziej otwarta, tym była często bardziej mentalnie zamknięta. Chciałem przypomnieć o skutkach tego napływu lat 50., który powoduje między innymi ogromną stygmatyzację mieszkańców pochodzenia wiejskiego. Otóż figura wieśniaka, chama, przybłądy ze wsi, staje się taką figurą bardzo żywą w świadomości mieszkańców, a paradoks pewien polega na tym, że chyba najbardziej istotną w umysłach ludzi, którzy sami sprowadzili się do Warszawy z tak zwanej prowincji nieco wcześniej lub też pochodzą z rodzin, które się zakorzeniły w mieście jedno-dwa pokolenia wcześniej. Wydaje się, że właśnie wśród na przykład robotniczej ludności pochodzenia chłopskiego stygmatyzacja wsi była odruchem najbardziej oczywistym. Mówię tutaj o latach PRL-u, ale być może odnosi się to także do XIX wieku. Więc im bardziej się chłonie, tym bardziej się stygmatyzuje i tym bardziej się szuka odmienności. Szuka się innego, szuka się tego, przeciwko komu może się zwrócić gniew. Czytanie takich źródeł warszawskich z lat 60., przede wszystkim zapisów różnych zebrań w zakładach pracy, zebrań partyjnych, niepartyjnych, związkowych, dyskusji na temat na przykład gospodarności w zakładzie pracy albo na przykład podwyżki taryf biletów komunikacji miejskiej w 1967 roku, lektura ta pokazuje wielostronną stygmatyzację obcości i inności. Przede wszystkim są tam tak zwane wypowiedzi antychłopskie. Chłopi nie powinni pracować w mieście, chłoporobotników należy wygnać, żeby pracowali na roli. Chłopi są odpowiedzialni za braki żywności, ponieważ sabotują dostawy i zawyżają jednocześnie ceny na wolnym rynku. Chłopi nie powinni studiować w takich ilościach na uczelniach, na Politechnice albo Uniwersytecie, co już trochę pachnie *numerus clausus*, prawda? Jednak z tego antychłopskiego resentymentu, który jest bardzo czytelny w źródłach, nie mogła w latach 60. wyrosnąć żadna silna polityczna stygmatyzacja. Chłopi jednak byli „nasi”, byli chronieni przez immunitet polskości. Natomiast nie byli tacy ci, którzy padli ofiarą tzw. kampanii antysyjonistycznej, czyli Żydzi. W 1968 roku napięcie społeczne związane z między innymi stagnacją gospodarczą, niskimi płacami, brakami mieszkań, wszystkim tym, co w mieście wytwarza takie ciśnienie też często ksenofobiczne. Ten impet niechęci został przez władze skierowany przeciwko tzw. syjonistom, nie przeciwko chłopom. Podobnie mamy do czynienia z emocjami antyinteligentnymi w owym czasie i silnymi emocjami przeciwko ludziom zamożnym. To są także dwie grupy, które w jakiś sposób są obce i są napływowe, dlatego że są w pewien sposób kosmopolityczne. Niezwiązane

koniecznie z tym i tutaj miejscem. To są ludzie, którzy mówią obcymi językami, wyjeżdżają za granicę, kupują sobie samochody, mają majątek, który im pozwala kupić sobie dom. To są właśnie ci, którzy się osiedlili w mieście prawem kaduka, podczas gdy ludność pracująca takich szans nie ma. To jest też bardzo silny element tej propagandy marcowej, marca 68 roku.

Czy Warszawa jest, czy była miastem otwartym? Była tyleż otwarta, co zamknięta. Im bardziej była otwarta, tym bardziej mentalnie próbowała się bronić przed przybyszami. Im więcej było przybyszów, tym bardziej się oni w tej kulturze miejskiej, siłą rzeczy, potrafili rozgościć, ponieważ w masie umieli wytworzyć – tak jak w XIX wieku napływający do Warszawy Żydzi – potrafili wytworzyć całą wielką dzielnicę. Albo też później, w wieku XX, jak napływający ogromnymi masami wychodźcy ze wsi, potrafili wtopić się w społeczność miejską, która dopiero wtórnie próbowała ich rozpoznać, przypisując im pewne cechy, stygmatyzując ich, nazywając ich na przykład wieśniakami albo chamami. Niekiedy te dystynkcje były bardzo interesujące, chociaż ukryte w dużej mierze. Mam tu na myśli wyniki takich badań Instytutu Budownictwa Mieszkaniowego z lat 50., gdzie oglądano – socjologowie z tego Instytutu oglądali – to jak mieszkańcy Warszawy się urządzają w swoich domach. Między innymi na osiedlu Muranów czy na Osiedlu Mokotowskim. To były nowe osiedla z lat 50. Otóż obserwowano że przybysze, którzy dostali mieszkania, mają skłonność do dzielenia tej przestrzeni mieszkalnej na izbę białą i czarną, to znaczy te izbę, w której naprawdę żyją, często śpiąc wspólnie na jednym łóżku w kilka osób, i izbę białą, czyli taką reprezentacyjną, do której się wpuszcza gości i która służy do celów wizerunkowych. To byłoby przeniesienie takiego układu wiejskiej chaty i dla socjologów było znameniem tak zwanej ruralizacji miasta, czyli właśnie kształtowania się takich obyczajów na pograniczu wiejskim i miejskim. Co ciekawe, z tych badań powtarzanych co pewien czas wynikało, że ta skłonność zanika wyraźnie. To znaczy, że mieszkańcy zaczynają, jak to mówiono, bardziej racjonalnie planować swoją przestrzeń. Czy oni byli w tej sytuacji „obcymi” czy „swoimi”? W jakimś sensie byli już swoimi, ponieważ przystosowywali się do miasta i jednocześnie miasto przystosowywali do siebie. I to jest właśnie konkluzja odnosząca się do otwartości i zamkniętości. Zamknięte miasto nie chce się przystosować. Miasto otwarte musi się przystosowywać do napływającej ludności. Jednocześnie miasto otwarte w jakiś sposób próbuję ją nazwać i opisać. Te opisy są fascynujące, ponieważ przez historię Warszawy można się dowiedzieć, przekonać jak obcy i swoi siebie nawzajem opisywali. I dojść do konkluzji, że Warszawa, siłą rzeczy, była zawsze miastem jednak raczej otwartym. to znaczy chłonącym wzory, praktyki i ludzi, niż zamkniętym, czyli takim, które potrafiło na dłuższą metę obronić się, czy zachować te swoją jakąś tam ukształtowaną wcześniej swoistość.